

Matt Fradd

JAK BYĆ SZCZĘŚLIWYM

Recepta na spełnione
życie według
św. Tomasza
z Akwinu



MATT FRADD

Jak być szczęśliwym Recepta na spełnione życie według św. Tomasza z Akwinu

Przełożył Maciej Stroiński

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2024

Tytuł oryginału

How to Be Happy: Saint Thomas' Secret to a Good Life

© 2021 Matt Fradd. All rights reserved.

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2024

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja merytoryczna – DR MICHAŁ GOLUBIEWSKI OP

Redakcja językowa – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – ALEKSANDRA WAWRZYŃIAK

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (s. 2) – YAN-MING | unsplash.com

Grafika na okładce – SANDRO BOTICELLI (1445–1510), Tomasz
z Akwinu, commons.wikimedia.org

ISBN 978-83-7906-712-1 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-713-8 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

Przedmowa — 7

CZĘŚĆ PIERWSZA: PRAWDZIWY SENS ŻYCIA — 11

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Bóg, wszechświat i pełnia — 13

ROZDZIAŁ DRUGI: Poznajmy św. Tomasza z Akwinu — 27

ROZDZIAŁ TRZECI: Święty Tomasz o Bogu i szczęściu — 39

CZĘŚĆ DRUGA: CO N I E USZCZĘŚLIWIA — 49

ROZDZIAŁ CZWARTY: Czy grzech może uszczęśliwić? — 51

ROZDZIAŁ PIĄTY: Czy rozkosze ciała

mogą uszczęśliwić? — 67

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Czy rozkosze ducha

mogą uszczęśliwić? — 81

CZĘŚĆ TRZECIA: CO F A K T Y C Z N I E USZCZĘŚLIWIA — 93

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Roztropna „krzepa moralna” — 95

ROZDZIAŁ ÓSMY: Umiarkowana, uczciwa odwaga — 107

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Wiara, nadzieja i miłość — 117

CZĘŚĆ CZWARTA: UTWIERDZENIE W SZCZĘŚCIU	— 129
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Panowanie nad uczuciami	— 131
ROZDZIAŁ JEDENASTY: Co robić, kiedy się cierpi	— 143
ROZDZIAŁ DWUNASTY: O tym, jak skrupuły ograbiają nas ze szczęścia	— 155
PODSUMOWANIE: Jak stać się szczęśliwym z niewielką pomocą św. Tomasza	— 169

Święty Tomasz o Bogu i szczęściu

Gdy prześledzić dzieje „szczęścia”, można się naprawdę zdziwić, że jest to pojęcie stosunkowo nowe. Dobrze się zrozummy: już w malowidłach naskalnych odnajdziemy przedstawienia rozrywek i sportów, takich jak zapasy lub łucznictwo, które uprawiano jeszcze przed wynalezieniem koła. Jednak tym uciechom stale towarzyszyła groźba głodu, wojny i nieuleczalnej choroby, czyli groza długiego cierpienia lub przedwczesnej śmierci. Starożytny grecki dziejopis Herodot zanotował: „W ciągu bowiem tak krótkiego żywota nie może nikt ani z tych tu, ani z wszystkich innych tak być jako człowiek szczęśliwym, żeby sobie nie raz, ale często nie uprzytomnił, iż wolałby umrzeć niż żyć”¹.

Niedziwne zatem, że siedemnastowieczny filozof Thomas Hobbes nazwał egzystencję ludzi pierwotnych, ży-

¹ Herodot, *Dzieje*, VII 46, tłum. S. Hammer, oprac. R. Turasiewicz, Ossolineum, Wrocław 2005, s. 514.

jących w stanie ciągłej wojny wszystkich ze wszystkimi, życiem „samotnym, biednym, zwierzęcym i krótkim”. Wraz z postępem cywilizacji, gdy człowiek zaczął zastanawiać się raczej nad tym, co zjeść, niż jak nie zostać zjedzonym, szczęście zaczęło majaczyć gdzieś na horyzoncie ludzkich oczekiwań, choć wciąż było niedostępne dla większości ludzi. Szczęśliwi w życiu bywali tylko najbogatsi albo najświętsi, ale od czasów ekspansji chrześcijaństwa szerokie masy społeczne (a szczególnie ludzie biedni) przyjęły do wiadomości, że grzech nie popłaca i prowadzi do cierpienia, a prawdziwe szczęście czeka na wytrwałych, którzy zostaną zbawieni (por. MT 10,22).

W książce *Happiness. A History* („Dzieje szczęścia”) Darin McMahon podkreśla, że od czasów rewolucji przemysłowej ludzie postrzegają szczęście jako coś, co można osiąść, gdy się dysponuje odpowiednimi środkami.

Kto miał pieniądze, mógł zapewnić sobie dobre jedzenie, lekarstwa i bezpieczeństwo – miał możliwość, by cieszyć się czasem wolnym, oddawać się pasjom i słuchać swego serca, które pragnie szczęścia. Szansa na szczęśliwe życie stała się na tyle realna, że zmieniła się współcześnie wręcz w moralny obowiązek: mam prawo do życia w szczęściu i nic ani nikt (nawet małżonek lub dzieci) nie może mnie zmusić, bym odmówił sobie tego, co mnie uszczęśliwia. W 1643 roku John Milton napisał traktat gromiący kościelne prawo zakazujące rozwodów (stosowane od czasów Chrystusa), które jego zdaniem czyni z małżonków udręczonych niewolników we własnym domu.

Ale nawet wtedy, gdy stać nas na wszystko i możemy robić, co tylko chcemy, nie czujemy się szczęśliwi, cze-

go wzorcowe przykłady znajdujemy w Ameryce. Trafną diagnozę kultury amerykańskiej przedstawił Alexis de Tocqueville, francuski dyplomata z XIX wieku: „W Ameryce spotkałem ludzi najbardziej wolnych i najbardziej oświeconych, żyjących w najlepszych w świecie warunkach. Odniosłem wrażenie, że ich twarze przesłania zwykle jakiś cień, wydawali mi się poważni i niemal smutni, nawet gdy zażywają rozrywek”².

Opinia ta nie zaskoczyłaby św. Tomasza, który parę wieków wcześniej rozróżnił dwa typy szczęścia. Na własną zgubę mylimy je z sobą, próbując czerpać doskonałe szczęście, które wypływa z niedoskonałego źródła.

SZCZĘŚCIE DOSKONAŁE I NIEDOSKONAŁE

W *Summie teologii* Akwinata odróżnia doskonałą postać szczęścia (*beatitudo*) od jego postaci niedoskonałej (*felicitas*). O tej pierwszej pisze:

Przedmiot woli, którą jest ludzkie pragnienie, stanowi dobro powszechne, tak jak przedmiotem intelektu jest powszechna prawda. Stąd widać, że wolę człowieka może zaspokoić jedynie dobro powszechne. To zaś dobro nie znajduje się w żadnym bycie stworzonym, lecz jedynie w Bogu, gdyż każdy byt stworzony jest dobry (tylko) dzięki uczestnictwu. Toteż jedynie Bóg może w pełni zaspokoić wolę człowieka, zgodnie ze słowami Psalmu (102,5): „Bóg napełnia dobrami pragnienie twoje”. Zatem jedynie Bóg stanowi szczęście człowieka³.

² A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, t. 2, tłum. B. Janicka i M. Król, Aletheia, Warszawa 2005, s. 511.

³ ST 1-2, q. 2, a. 8, tłum. W. Galewicz.

Jeśli życie jest skończone, łatwo się zaplątać w labirynt ziemskich rozkoszy mających prowadzić wprost do pełni szczęścia. Wystarczy jednak przeczytać dowolną opowieść, w której życie trwa wiecznie, by zobaczyć bohaterów dochodzących do wniosku, że życie przyjemnościami, które się nie kończą, jest przerażające, jałowe i puste. Dlatego uważam, że bynajmniej nie potrzeba złośliwych diabełków w czerwonych piżamkach kłujących nas w tyłki, byśmy znaleźli męczarni, bo sami ją sobie fundujemy, żyjąc na uwięzi ulotnych rozkoszy, które ostatecznie, po tysiącletciach pustej monotonii stałyby się dla nas żywym piekłem.

Nic w ziemskim życiu nie da nam pełnego, prawdziwego szczęścia, dla którego nas stworzono. Święty Tomasz pisze: „Dobra życia doczesnego są przemijające, bo i samo życie przemija, mimo iż z natury go pragniemy i chcielibyśmy, aby trwało wiecznie, gdyż człowiek z natury ucieka przed śmiercią. Dlatego w tym życiu nie można mieć prawdziwego szczęścia”⁴.

Czy to wyjaśnia już wszystko? Czy wyłącznie dzięki Bogu można być szczęśliwym, a bez Niego nic nie może się nam powieść? Nie do końca. Akwinata dopowiada: „Szczęście niedoskonałe, osiągalne w tym życiu, człowiek może zdobyć swoimi naturalnymi siłami, tak samo jak cnotę, na której działaniu ono polega”⁵.

Związkom szczęścia z cnotą przyjrzymy się w części trzeciej, teraz natomiast chciałbym skupić się na Bogu, jeśli bowiem nie uwierzymy całym sercem, że Bóg istnieje i jest źródłem wszelkiego dobra, najpewniej nie zechcemy

⁴ ST 1-2, q. 5, a. 3, tłum. W. Galewicz.

⁵ ST 1-2, q. 5, a. 5, tłum. W. Galewicz.

podążyc „prostą i wąską” ścieżką, którą On nam wyznaczył, choćbyśmy nawet intelektualnie uznawali Jego istnienie.

C.S. Lewis wydał dwie wspaniałe książki poświęcone problematyce zła i cierpienia. Pierwsza nosi tytuł *Problem cierpienia* i rozważa temat głównie od strony filozoficznej. Drugą, zatytułowaną *Smutek*, Lewis napisał po śmierci żony. Mocno przeżył jej odejście. Tak podsumował targane tragediami życie: „Według naszych kryteriów to kiepski żart, małpi figiel złośliwego głupca”⁶.

Najpierw przez jakiś czas Lewis złościł się na Boga, lecz nawet przez myśl mu nie przeszło, by porzucić wiarę. Gdyby wyrzekł się Boga, zachowałby się jak ktoś, kto straciwszy rodziców, twierdzi, że nigdy ich nie miał. Żal sieroty jest czymś zrozumiałym, ale nie oznacza, że utraceni rodzice nigdy nie istnieli: gdyby ich nie było, nie istniałoby również ich osierocone dziecko.

Ten sposób myślenia pomaga mi, kiedy upadam na duchu i zaczynam podejrzewać, że Bóg jest najwyższym źródłem – lecz cierpienia, a nie szczęścia. Nie zawsze rozumiem, dlaczego Bóg nie daje nam szczęśliwego życia na tacy, lecz każe się o nie starać i dążyć do cnót, jednakże nie powiem przecież: „Dobra, wszystko jedno, hulaj dusza, Boga nie ma”, moim zdaniem bowiem ateizm jest nielogiczny. Podając dowody na istnienie Boga, św. Tomasz z Akwinu rozłożył ateistów na łopatki.

Za najmocniejszy z Tomaszowych dowodów na istnienie Najwyższego uważam ten „z ruchu”. Lubię szczególnie ten dowód, bo nie wymaga on przyjęcia naukowej tezy, że wszechświat ma swój początek w czasie (więc zapewne

⁶ C.S. Lewis, *Smutek*, tłum. J. Olędzka, Esprit, Kraków 2009, s. 43.

Ktoś go stworzył). Nawet gdyby wszechświat był wieczny (św. Tomasz tak nie twierdzi, lecz przyjmuje hipotetycznie na potrzeby wywodu), i tak doszlibyśmy do tezy o istnieniu Boga, żeby wyjaśnić zastanawiającą właściwość kosmosu: jego skłonność do zmiany i ruchu.

BÓG JAKO NAJWYŻSZY „URZECZYWISTNIACZ”

Gdy rozglądamy się wokół, od razu widzimy, że wszystko ciągle się zmienia i że świat nie stoi w miejscu. Gdy Tomasz mówi o „ruchu”, ma na myśli właśnie to: zmianę. Do zmiany dochodzi wtedy, kiedy to, co potencjalne, to znaczy możliwe, staje się czymś rzeczywistym, czyli aktualnym. Kiedy moja suczka Lucy dożyła swych dni, jej możliwa przyszłość urzeczywistniła się i stała przeszłością. Byty materialne zmieniają swą wielkość i potencjalne zwiększenie masy ciała urzeczywistnia się pod postacią poszerzenia talii (czego doświadczam wtedy, gdy zrywam z dietą paleo na rzecz jedzenia słodczy). Przedmioty zmieniają barwę. Zmieniają miejsce w przestrzeni. Jak to się dzieje, że świat wciąż się zmienia?

To bynajmniej nie jest banalne pytanie. Starożytny grecki filozof Parmenides twierdził, że zmiana to tylko pozór, ponieważ jedynie to, co jest, istnieje. Byt jest, a niebytu nie ma. Jeśli coś miałoby się zmienić, musiałoby albo powstać z niczego (byt z niebytu), albo zapaść się w nicłość (byt w niebyt). Parmenides sądził, że nie jest możliwe ani jedno, ani drugie.

Pomyślmy choćby o wodzie. Może występować w formie płynnej albo stałej, lecz jak to możliwe, że zmienia swój stan skupienia? „W określonej temperaturze po prostu zamarza! To chyba dość jasne, szanowny autorze!”. Oznacza

to, że woda posiada jednocześnie właściwości bycia stałą i niestałą, co wydaje się sprzeczne. Podobnie jest z kołem, które nie może być zarazem okrągłe i nieokrągłe.

Jak zatem rozwikłać tę pozorną sprzeczność?

Otóż należy zrozumieć – w czym nam pomaga geniusz Arystotelesa – że byty istnieją albo rzeczywiście, albo potencjalnie. Woda w stanie płynnym jest rzeczywiście mokra i potencjalnie stała. Nie może być zarazem rzeczywiście stała i rzeczywiście niestała, ale nie zachodzi sprzeczność, gdy woda jest w tej samej chwili rzeczywiście niestała (czyli płynna) i potencjalnie stała (zamarznięta).

A teraz uwaga: zmianę stanu skupienia musi spowodować jakiś niezależny czynnik. Woda nie zamarza sama z siebie. Zmienia swoją postać pod wpływem siły zewnętrznej. Z kolei na siłę, która mrozi wodę, wpływa jeszcze coś innego. Widzimy zatem, że wszechświat składa się z łańcucha potencjalności, które wprowadzie się urzeczywistniają, lecz niesamoistnie.

Powstaje pytanie: czy łańcuch potencjalności ciągnie się w nieskończoność, czy zmierza do fundamentalnej przyczyny wszystkich przyczyn?

Można to również unaocznic sobie, myśląc o pociągu. Poszczególne wagony nie poruszają się same z siebie, bez względu na to, czy znajdują się na początku, w środku, czy na końcu składu. Nawet gdyby zestawić ze sobą nieskończony ciąg wagonów, bez napędu zewnętrznego nie ruszą ze stacji.

Wyobraźmy sobie naprawdę długi pociąg międzymiastowy. Może się tak zdarzyć, że kiedy staniemy przy nim, spojrzemy w lewo i w prawo, odniesiemy wrażenie, że skład się nie kończy ani nie zaczyna. Wiemy oczywiście, że pociąg

nie składa się tylko z wagonów i że gdzieś ma koniec, gdzie pewnie znajdziemy coś, co ciągnie za sobą resztę. Gdzieś musi być napęd, nie ma innej możliwości.

Aby wyjaśnić, jak działa pociąg, trzeba w nim odnaleźć kluczowe ogniwo, które ciągnie inne części, a samo nie jest ciągnięte. Innymi słowy, należy założyć istnienie lokomotywy. Pamiętajmy również, że zmiana lub ruch jest tylko urzeczywistnieniem takiej lub innej potencjalności. Aby ruch we wszechświecie stał się w ogóle możliwy, fundamentalna przyczyna wszelkiego ruchu nie może mieć w sobie nic potencjalnego, gdyby bowiem miała, wymagałaby dalszych przyczyn i wyjaśnień, wrócilibyśmy więc do punktu wyjścia. Przyczyna wszystkich przyczyn musi być ostateczną rzeczywistością, czystym istnieniem albo bytem nieskończonym wolnym od wszelkich potencjalności.

Czy tą przyczyną jest Bóg?

Przyczyna, o której mowa, nie może nie istnieć lub, mówiąc inaczej, nie ma w sobie potencjalności nieistnienia, jest więc wieczna i konieczna. Nie posiada potencjalności ruchu ani zmiany, nie może więc być bytem materialnym, zmiennym w czasie i przestrzeni. Owa przyczyna jest ponadto źródłem wszelkiej zmiany z gorszego na lepsze. Wszelkie udoskonalenie, na przykład rozwój, postęp wiedzy albo pomnożenie dobra, wywodzi się ze wszechwiedzącego i wszechdobrego źródła zmiany we wszechświecie. Podsumowując, wszelki ruch w kosmosie daje się wywieść wyłącznie z nieskończonej, koniecznej, wiecznej, niematerialnej, wszechmocnej, wszechwiedzącej i wszechdobrej przyczyny – którą większość z nas nazywa Bogiem.

Jeśli udoskonalenie wypływa z najwyższego źródła wszelakiej doskonałości, zrozumią, że w swej pogoni

za szczęściem zmierzamy właśnie w tę stronę, w stronę praprzyczyny. Jednak nawet ludzie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że źródłem prawdziwego szczęścia jest wyłącznie Bóg, czasem dają się zbić z tropu i ponieść ziemskim rozkoszom. Zanim więc rozważymy, jak Bóg nas obdarza szczęściem (a nie jest to prosta sprawa w stylu: „Alleluja i do przodu”), musimy przemyśleć, co nam je odbiera. Tym niezbyt miłym tematem zajmiemy się w kolejnym rozdziale.

Aby się dowiedzieć, co czyni nas szczęśliwymi, musimy ustalić, po co w ogóle żyjemy. Temat ten podejmuje Matt Fradd, klarownie wykładając myśl Akwinaty. Pokazuje jej związek z problemami trapiącymi współczesnego człowieka, który pyta o Boga, o szczęście i o to, jak zrzucić ciężar przygnębiaenia w czasach, gdy coraz mniej popularna jest ścieżka wiary i cnót.

Cena det. **34,90 zł**

ISBN 978-83-7906-712-1



9 788379 067121



w drodze.pl

Patronat medialny:

 **MAGAZYN**
WIERA, NADEJDZA, MIŁOŚĆ

 **w drodze**
miesięcznik

 dominikanie.pl

EMAUS
składowa księgarnia

 **GOŚĆ**
NIEDZIELNY

 **Tytuł**
Dobryczna

 **NADEJDZA**

 **PRZEWODNIK**
KATOLICKI

Aleteia.pl

 **Radio**
Poznań

 **Idziemy**
Z WIERĄ

misyjnem

 **DDA**
Radio